

# Białoruś to wyjątkowy tekst, do którego trzeba znaleźć klucz

z Arturem Klinawem  
rozmawia Stasia Rusiecka

fot. Taciańska Arcimowicz



Białoruś jest dziwnym krajem, z dziwną, dramatyczną historią i bardzo dziwnym narodem.

Artur Klinau [Артур Клінаў] – białoruski malarz, pisarz, dyrektor projektu medialnego „pARTisan”. W 2006 roku została wydana jego pierwsza książka *Przewodnik po Mieście Słońca* [Малая падарожная кніжка по Городу Саліца], którą napisał na zamówienie niemieckiego wydawnictwa *Suhrkamp*. Powieść ukazała się także na Białorusi, w Polsce, Szwecji i na Węgrzech. Powstaje też jej rosyjska wersja. W 2010 roku Artur Klinau napisał drugą powieść, *Szalom* [Шалом]. Nie zważając na to, że jest bardziej rozpoznawany jako artysta malarz – mówi o sobie jak o pisarzu. Dlaczego akurat literatura? Jakie zadania stawia przed sobą Klinau pisarz i jaką widzi przyszłość literatury w epoce wirtualnych technologii – opowiada Artur Klinau.

Zaczynał Pan jako artysta malarz. Teraz coraz częściej pojawia się Pan w przestrzeni kulturalnej nie tylko Białorusi, ale też Europy Zachodniej, w roli pisarza. Sam Pan mówi, że dzisiaj coraz bardziej interesuje go literatura. Jak to się dzieje? Jak następuje przejście od sztuk wizualnych do sfery literatury? Z jednej strony, uważam swoje przejście do literatury za zgodne z prawami natury, dlatego

że przez ostatnie dziesięciolecie zajmowałem się sztuką konceptualną, która bardziej związana jest z materią niż z ideami. A jeśli przez wiele lat pracujesz z ideami, prędzej czy później dojdiesz do wniosku, że najbardziej odpowiednia dla ich przekazu jest forma werbalna. Dlatego mój zwrot w kierunku literatury jest w pełni logiczny. Z drugiej strony, dzisiaj coraz bardziej sceptycznie odnoszę się do sztuki współczesnej, która według mnie oddala się coraz bardziej, zmierzając w kosmiczną przestrzeń, i ma coraz mniejszą więź z odbiorcami. Oczywiście sztuka współczesna sama dostrzega ten problem i żeby tej więzi nie utracić całkowicie, sięga po tematykę społeczną. Równocześnie pozostaje grą w paciorki dla wąskiego kręgu: artystów, kuratorów, niewielkiej grupy zbliżonych to tej sfery. Zdarzają się wyjątki od tej reguły, ale jest ich mało.

Zajmując się sztuką współczesną, nie odczuwam takiej przyjemności jak kiedyś. Nie dochodzi do katharsis, prędzej pojawia się frustracja wynikająca z braku porozumienia, ze świadomości, że jesteś niepotrzebny. Dlatego najbardziej lubię projekty ze słomy. W nich zawiera się manifest niepotrzebności współczesnej sztuki: zrobił obiekt, projekt się skończył, prace spalił i wyrzucił.

W tym sensie literatura daje mi więcej swobody. Daje możliwość doprecyzowania tego, co nie-domówione. Pozwala nie tylko dopowiedzieć, ale też być słyszany. W sferze literatury przeżycie katharsis jest dla mnie jeszcze możliwe.

Czy w takim razie można powiedzieć, że powieścią *Szalom*, której głównym bohaterem jest Andre – artysta konceptualista, nie tylko wyraził Pan swój stosunek do sztuki współczesnej, lecz także określił grubą linią swoją działalność jako artysty?

Z jednej strony, tak. Nasz bohater to współczesny artysta konceptualny. I w takim sensie w powieści jest obecna deklaracja jego stosunku +

do świata, w tym do współczesnej sztuki, ale również deklaracja stosunku świata do niego. Z drugiej strony, postać Andre to uniwersalna metafora, która mogła powstać w każdym innym miejscu, czasie, kulturze, profesji. To historia o człowieku, który wbija sobie do głowy *idée fixe* i za prawo do niej walczy z całym światem. Tym światem, który próbuje mu ją zabrać, ponownie uczynić go szarym, zwykłym, takim jak pozostali.

Najprościej jest mi pisać o tym, co dobrze znam od środka. Dlatego nasz bohater to artysta. Chociaż tu także panuje swoista logika: kto dzisiaj najprędzej wbija sobie do głowy *idée fixe*? Pracownik biurowy czy artysta? Jeśli *Szalom* zaczyna się jak deklaracja mojego osobistego stosunku do świata sztuki, to kończy się bardziej głębokimi i uniwersalnymi sensami. Nawet to, że akcja toczy się na Białorusi, nie jest tak istotne. Chociaż, rzecz jasna, bunt egzystencjalny przeciwko światu prędzej podniesie się tutaj, w sytuacji totalnego zniewolenia współczesnością i miejscem w niej. Europejski artysta też może to przeżywać, ale w jego wypadku natura buntu będzie inna. W naszej sytuacji bohater nie ma zupełnie nic do stracenia. Do buntu dochodzi, obrazowo mówiąc, przez głód.

Ciekawe są nagła zmiana akcji i atmosfera powieści, kiedy Andre przekracza granicę zachodniej Europy, jadąc przez Polskę na Białoruś. Nagle ironiczny żart, w którego stylu rozpoczyna się powieść, zamienia się w dramat.

Tak, zakończenie może się wydawać dramatyczne, jednak nie jest to tragedia. Powiedziałbym, że to bardziej sarkastyczna tragifarsa z hymnem odnowy w finale. Nasz bohater nie wariuje, ale staje się prawie bogiem. W każdym razie może się za takiego uważać. Dokoła wyborów i idzie do końca. W tym sensie i my możemy go uznać za Nadczłowieka. *Szalom* jest gatunkowo bliski awangardowej powieści, znanej jeszcze z renesansu. Są w nim ponadto ele-

menty *Kasperletheater* – takiego jarmarcznego straganu, gdzie za groteską kryją się głębsze, biblijne sensy.

Powiedział Pan, że forma literacka to też sposób na dotarcie do szerszego audytorium, którego nie może dać Panu sztuka współczesna. Tymczasem jeśli wziąć pod uwagę sytuację rynku literackiego na Białorusi, to niewiele się ona różni od sytuacji sztuki.

Rynku literackiego na Białorusi w zasadzie nie ma. W każdym razie tego samowystarczalnego rynku, który pozwoliłby pisarzowi żyć z literatury. Co więcej, dzisiaj proces wydawniczy na Białorusi jest absurdalny. Na przykład, założmy, że postanowiła pani napisać wielką powieść. Na początku musi pani znaleźć gdzieś środki, żeby przez rok, nie martwiąc się o pieniądze, pracować nad powieścią. Dobrze, jeśli pisze pani szybko i zmieści się w pół roku. Następnie przychodzi pani ze swoją genialną powieścią do wydawcy, a on mówi: „Wspaniała powieść! Dawaj dwa tysiące dolarów, a my wydamy tysiąc egzemplarzy”. Udaje się pani gdzieś znaleźć taką sumę, zabiera pani te tysiąc egzemplarzy i biega po sklepach, sama sprzedaje, organizuje prezentacje, proponuje przyjaciółom. Jest dobrze, jeśli uda się odzyskać choć część wydanych środków. I to jest właśnie białoruski rynek literacki – zupełnie niekomercyjny. Pisarz nie tylko nie może z niego wyżyć, ale też jest zmuszony sam inwestować pieniądze. Żaden normalny człowiek nie będzie się tym zajmował. Musi być albo wariatem, albo człowiekiem, dla którego literatura jest rzeczywiście ważna. Jedynym ratunkiem dla białoruskiego literata jest zostać zagranicznym, tłumaczonym pisarzem i publikować na rynkach europejskich, na rynku rosyjskim, co nie jest łatwe. Dobrze też, jeśli pani historią zainteresuje się kino. Tu można coś zarobić.

Powiedział Pan o światowym rynku wydawniczym jako ratunku dla białoruskiego pisarza, ale teraz na całym świecie mówi się o problemie kurczenia się rynku literackiego.



foto. Artur Klinau, *What Birds Can See* (z cyklu: *The Sun City of Dream*)

Bezpośrednio przyczynił się do tego Internet. W zasadzie coraz mniej ludzi czyta książki, a jeśli już czytają, to powodzeniem cieszy się literatura mainstreamowa.

Artysta w pierwszej kolejności wyraża siebie i robi to dla siebie. Jeśli wyznanie będzie szczere, to czytelnik znajdzie się zawsze. Nie odważyłbym się toczyć pesymistycznych rozpraw o katastrofie i kryzysie. Racja, że świat się zmienia, staje się coraz trudniejszy dla autora, ale są rzeczy, które pozostaną niezmiennie. Ludzie nadal będą potrzebować tekstu, dlatego że tekst jest optymalną formą dla pojmowania świata, w którym żyjemy. Nieważne, co to jest – powieść czy coś innego. Ludzie zawsze będą potrzebować takiej refleksji. To prawda, że Internet zabija rynek. Ale znaczy to tylko tyle, że trzeba szukać innych form wyrazu. Tak się stało w muzyce – Internet zabił płyty CD, ale muzycy uciekli w zapis mp3. Z literaturą sytuacja jest bardziej skomplikowana, ale myślę,

że literatura nie umrze. Po prostu trzeba znaleźć odpowiednią formę, by totalna demokratyzacja i dostęp do wszystkiego nie zmieniły naszego świata w śmietnik i nie zabiły chęci autora do pracy. Wielu teraz szuka odpowiedzi na pytanie, jak znaleźć odpowiedni sposób obcowania z tą nową, agresywną rzeczywistością. Mam nadzieję, że zwycięży zdrowy rozsądek. Chociażby ze względu na instynkt samozachowawczy.

Wspomniał Pan o agresywnej rzeczywistości między czytelnikiem i autorem. Nie mniej agresywna sytuacja panuje w sferze pośredników, agentów literackich i mediów. Dla nich autor staje się mięsem, które trzeba sprzedać po najwyższej cenie, nawet z narażeniem życia autora, jak w przypadku głośnej i wszystkim znanej sytuacji Salmana Rushdiego.

Wydaje mi się, że on powinien przewidzieć taki rozwój wypadków. Autor jest odpowiedzialny za swój tekst. Jeśli pisze, to musi +



wiedzieć, w jaką grę zaczyna grać. Podobnie jest w polityce – wkraczając w świat polityki, przyjmujesz odpowiednie konwencje. Tylko że tam stawki są bardzo wysokie. Gdy wygrasz, rządysz światem albo przynajmniej maleńkim światkiem. Musisz rozumieć, że tam, gdzie są wysokie stawki, tam też jest wysokie ryzyko. Jeśli jesteś przedstawicielem klasy politycznej, mogą cię wsadzić do więzienia. Ale kiedy ty wygrasz, wsadzisz tych, którzy posadzili ciebie. Nie demonizowałbym prasy, potrzebna jest nam wszystkim poduszka bezpieczeństwa. Zabijać jest o wiele prościej w ciszy, bez dziennikarzy i kamer. Chociaż to w żaden sposób nie usprawiedliwia islamofaszystwu, który jest obrzydliwy we wszystkich swoich postaciach.

Jeśli rozszerzymy wątek odpowiedzialności autora za to, co pisze, o kontekst białoruski, otrzymujemy autora z Białorusi, który chce się stać pisarzem zagranicznym, wiedząc, że polityczna marka jest obecnie najbardziej pożądana na Zachodzie i z nią łatwiej będzie wejść na rynek. Jak Pan powiedział, autor może napisać „cokolwiek”, ale musi być świadomy ewentualnych konsekwencji.

Można powiedzieć, że na Białorusi nie ma cenzury w literaturze. Możesz napisać wszystko i wszystko możesz opublikować. Ale od razu powinieneś zdawać sobie sprawę z konsekwencji. Moim zdaniem, obecnie na Białorusi mamy do czynienia z wyjątkową treścią, którą można transformować w wyjątkową treść literacką, odmienną od tekstu niemieckiego albo polskiego autora. Ważne jest, żeby umieć zachować formę i język wypowiedzi. Mówiąc prościej: pozostać w sferze literatury. To tak, jak w sztuce współczesnej, która funkcjonuje na styku z problematyką społeczną. Kiedy przekracza tę granicę, porzuca sferę sztuki i automatycznie staje się nieciekawa. Po co mi jeszcze jedno nudne doświadczenie z socjologii, do tego przeprowadzone przez dyletanta? Jeśli zechcę się czegoś dowiedzieć, lepiej będzie,

jak zwrócę się do profesjonalisty. Wiele z prób opisanego politycznej sytuacji na Białorusi pozostało publicystyką, politologią, socjologią, ale nie stało się literaturą. Dla Europy takie książki nie są ciekawe.

Jeszcze jedna sprawa, która w pewnym stopniu poruszyła światową społeczność literacką: zeszłoroczne przyznanie literackiej Nagrody Nobla, którą otrzymał ideologiczny chiński pisarz. To bardzo zachwiało wiarę wielu w to, że bez względu na napływ kultury masowej i Internetu istnieją instytucje chroniące autora, takie jak wspomniana Nagroda Nobla, w której, owszem, są obecne siły polityczne, ale fundamentem pozostają demokratyczne wartości humanitarne.

Nie dramatyzowałbym tak bardzo. W zasadzie każda nagroda jest subiektywna: kto daje pieniądze, ten ma prawo nimi dysponować. Chociaż niewątpliwie powstaniu mas w kulturze powinien się przeciwstawić spisek elit kulturalnych, w przeciwnym razie bardzo szybko tani kicz pogrzebie ten świat. Oczywiście istnieje przeciwwaga do buntu mas, tworzy ją cały system fundacji, donatorów, nagród, instytucji, które inwestują środki w ochronę intelektu. Ten mechanizm jest ważny nie tylko dla zachowania elit, ale także dla samych mas. Przecież szczątki pogrzebią ich samych. W tym znaczeniu Nagroda Nobla jest częścią tego mechanizmu. Oczywiście robi się strasznie, kiedy zawodzi system skierowany na obronę określonych wartości. Mam nadzieję, że to był jednorazowy wypadek.

Wracając do obecności białoruskiej literatury na świecie, z jednej strony, można wymienić szereg białoruskich autorów, których książki są wydawane w Polsce, Niemczech – na przykład Alhierd Bachariewicz [Альгерд Бахаревич], Natałka Babina [Наталка Бабіна], Pan. Z drugiej strony, w odróżnieniu od sytuacji na Ukrainie, białoruska literatura przez 20 lat bez Związku Radzieckiego nie doczekała się swojego fenomenu. W czym, Pana zdaniem, tkwi przyczyna?

Aby białoruska literatura weszła na europejski rynek, sama musi przede wszystkim zrealizować się tutaj – na Białorusi. Czym jest dzisiaj białoruska literatura? To przeważnie literatura małych form. Czasy, w których klasycy siedzieli w wielkich, stalinowskich mieszkaniach i pisali wielkie dzieła, minęły. Podtrzymując absurdalność miejscowego procesu literackiego, autor pisze fakultatywnie, dorywczo, w przerwach od pracy. Dzisiaj białoruskiej literaturze skrajnie brakuje dużego kalibru – wielkiej prozy.

Jeśli taka proza się ukáže, to żeby mogła zaistnieć w Europie, musi się czymś wyróżniać na tle innych. Tak pojawiały się na rynku wszystkie wschodnioeuropejskie literatury: przez swoją wyjątkowość, ale opisaną uniwersalnym, zrozumiałym dla wszystkich językiem. Na Białorusi ta wyjątkowa treść istnieje i nie sprowadzałbym jej tylko do polityki. To leży o wiele głębiej. Białoruś jest dziwnym krajem, z dziwną, dramatyczną historią i bardzo dziwnym narodem. To wyjątkowy tekst, do którego trzeba jedynie znaleźć pasujący literacki klucz.

Pański Przewodnik po *Mieście Słońca* został już przetłumaczony na kilka europejskich języków. Czy to znaczy, że znalazł Pan ten właściwy klucz?

Na tę książkę rzeczywiście jest popyt. Teraz przygotowana jest, w znanym moskiewskim wydawnictwie Ad Marginem, jej rosyjska wersja. Tam też wiosną powinna się pojawić rosyjska wersja powieści *Szalom*. Wychodzi więc na to, że tak. W swoich książkach próbuję znaleźć klucz do białoruskiego tekstu i to wywołuje reakcję u europejskiego czytelnika. Dlatego ten tekst nagle okazuje się uniwersalny. W *Przewodniku* historia chłopca, który urodził się w Mieście Słońca, jest nie tylko białoruska. Wiele narodów miało podobny społeczny sen. I nie znika pokusa, by znowu w niego zapaść: wystawić sztukę pod tytułem *Szczęście*. Bohater kontynuuje swoją wycieczkę po wspaniałym mieście, które wydaje się tylko częścią jego osobistej historii.

A kiedy w finale pojmuje, że za tą wspaniałością kryje się groza, to ta groza należy do wszystkich.

Będzie kontynuacja *Przewodnika po Mieście Słońca*?

Teraz pracuję nad nową, dużą powieścią *Szklane opakowanie*, której akcja rozgrywa się w tym samym mieście, z tym samym bohaterem prawie 30 lat później. Jest to absolutnie prawdziwa, realna historia, która zdarzyła się w naszych czasach. Już od dawna chciałem napisać powieść o współczesnej Białorusi. Akurat tak się złożyło, że prywatna, dość dramatyczna historia pokrywa się z dramatyczną sytuacją na Białorusi przełomu 2010 i 2011 roku. Wydarzenia toczą się podczas ostatnich wyborów prezydenckich i zaraz po ich zakończeniu, kiedy społeczeństwem zafundowały totalny absurd i społeczne złudzenie.

Bardzo chciałem przedstawić szeroką panoramę współczesnej Białorusi. Pokazać, jak bardzo różni się jej obraz od tego skrajnie uproszczonego, czarno-białego komiksowego wariantu, jaki jest prezentowany w Europie. Pokazać, że wszystko tutaj jest bardziej skomplikowane, kolorowe, zagmatwane, głębsze, defamiliaryjne<sup>1</sup>. Pokazać, że źródła dzisiejszego udziwnienia Białorusi przechodzą do jej historii. W istocie mamy jedyny w swoim rodzaju, jeszcze nie opisany w literaturze materiał: dyktaturę z epoki postmodernizmu, która w całości różni się od klasycznych czarno-białych dyktatur. Jest wielokolorowa. Wcale nie jest dyktaturą, tylko zabawą w nią. I właśnie o tej grze chciałbym opowiedzieć europejskiemu czytelnikowi. Ale nie myślcie, że to jest niewinna gra. Ona rodzi prawdziwe biesy. ●

Tłumaczenie z języka rosyjskiego: Agnieszka Smółczyńska

<sup>1</sup> Defamiliaryzacja – niezwyklenie bądź udziwnienie – chwyt literacki wprowadzony przez rosyjskiego pisarza, przedstawiciela szkoły formalnej, Wiktora Borisowicza Szklowskiego (przyp. tłum.).